№ 39—40 28 PAŹDZIERNIKA 1928

TREŚĆ:

CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

KAPITAŁ I PRACA

(Na marginesie strajku w Łodzi)

W chwili, w której piszemy te słowa, w Łodzi dogorywa strajk włókienniczy, jeden z największych zatargów socjalnych na przestrzeni paru lat ubiegłych. Ostatni atut, jakim miał być strajk powszechny, został rzucony przez klasę robotniczą Łodzi na szalę walki, ale i ten zawiódł. Przez wyzyskanie tego atutu obiecywano sobie większe ustępstwa ze strony przemysłowców; piątkowa konferencja stron w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej rozwiała atoli całkowicie te złudzenia. Zdaje się już nie podlegać wątpliwości, że oferowana przez przemysłowców 5-procentowa podwyżka płac, 35-procentowy dodatek dla nielicznych robotników, pracujących na 4-ch krosnach, zawarcie umowy zbiorowej na 3 miesiące, zgoda przemysłowców na instytucję delegacyj robotniczych — będą temi jedynemi zdobyczami, jakie uzyskają włókniarze po kilkudniowej, wyczerpującej walce. Nic dziwnego, że przedstawiciele związków nie zgodzili się na te warunki, bowiem proklamując strajk, obiecywali sobie znacznie więcej. Wbrew jednak oficjalnemu stanowisku, i nakazom komitetu strajkowego robotnicy, wyczerpani walką o tak zwane tabele kar i ostatnią walką o podniesienie stopy życiowej, powracają do fabryk i stają rozgoryczeni do warsztatów pracy. Zatarg wkracza w końcową fazę likwidacji, ale czy warunki, na jakich odbywa się powrót włókniarzy do pracy, mogą być istotnie uznane za likwidujące walkę społeczną między pracą i kapitałem w przemyśle włókienniczym? Czy osiągnięto pacyfikację stosunków w tej tak ważnej gałęzi naszej wytwórczości? Czy znaleziono choćby wątek jakiejkolwiek myśli, jakiejś idei kierowniczej, która, jeżeli nie dziś, to w przyszłości mogłaby prowadzić do *rozwiązania* problemu robotniczego w przemyśle polskim, a *nie do zatuszowania go* w taki, czy inny sposób? Oto są pytania, które wiążą się ze strajkiem łódzkim, które na kanwie jego motywów i rezultatów każą nam baczniej spojrzeć na istotę problemu, odrzucając jego uboczne i nieistotne akscesorja; wróci bowiem do fabryk przeszło stutysięczna armja strajkujących, odetchną i wypoczną po nieprzespanych nocach ministrowie, inspektorowie pracy i przywódcy walczących stron, *ale korzenie zatargu pozostaną we wzruszonej glebie przemysłu i lada miesiąc wypuszczą nowe pędy.*

* * *

Nie będziemy w szczupłych ramach tego artykułu bliżej analizować bezpośrednich przyczyn strajku włókienniczego, które leżą głównie w niezmiernie niskich płacach robotniczych tej gałęzi wytwórczości. W przemyśle łódzkim zasadnicze uposażenie dniówkowe dla tkaczy bawełnianych wynosiło w momencie wybuchu zatargu 7,63 zł., dla przędzarzy bawełnianych 8,23 zł., dla prządek 5,10 zł. i robotników niefachowych 4,25 zł. *) W porównaniu z rokiem 1925, a więc z okresem przechodzenia na walutę stałą, płace w przemyśle włókienniczym Łodzi stanowią zaledwie 77,5 proc. — 84,3 proc., podczas gdy dla górnictwa wskaźnik ten wynosi 90 — 92 proc.; dla przemysłu naftowego 92,8 — 93,1, hutnictwa 99,8 — 104,6; przemysłu metalowego 86,6 — 96 i t. d. Są to płace w złotych nominalnych, których niski poziom mówi sam za siebie. Cóż zaś mówić o realnej ich wartości, która, jak obliczają związki robotnicze, spadła w porównaniu z płacami przedwojennemi o *kilkadziesiąt procentów.* Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że w przemyśle włókienniczym pracuje ogromna liczba kobiet, zarabiających około 5 zł., oraz, że wiele zakładów pracuje nie pełną liczbę dni w tygodniu — obraz niskich uposażeń włókniarzy stanie się tembardziej jaskrawy. Wysunięcie w takich warunkach przez związki zawodowe 20 proc. podwyżki, uznać należy za postulat *wcale nie wygórowany i całkowicie usprawiedliwiony.*

*) Dane ze statystyki urzędowej.

Na źródła akcji strajkowej włókniarzy łódzkich złożył się również ten stan zapalny, jaki wskutek niezwykle ostrej i czasem wręcz prowokacyjnej polityki kapitalistów zapanował w ostatnich miesiącach w przemyśle włókienniczym, powodując wielkie wzburzenie umysłów w szeregach robotniczych. Jaskrawym przejawem kursu zaczepnego ze strony kapitalistów, było obniżenie płac do poziomu cennika zasadniczego w fabryce Poznańskiego 3 miesiące temu, oraz wywieszenie przez przemysłowców — na zasadzie niesłusznej interpretacji rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o umowie o pracę robotników—tabel kar, w przed dzień przygotowywanej przez związki zawodowe akcji o umowę zbiorową; na zaczepki te w obu wypadkach robotnicy odpowiedzieli strajkiem. A wreszcie, dodajmy do tego od dawien dawna trwający spór o delegacje robotnicze, którym przemysłowcy kategorycznie odmawiali prawa reprezentowania ogółu pracujących i wobec których stosowali częste i ostre represje.

* * *

Niewątpliwie ostatni strajk w przemyśle włókienniczym posiadał i swe motywy polityczne. Leżały one i leżą w niezdrowej organizacji ruchu zawodowego polskiej klasy pracującej, podzielonej na szereg zaciekle zwalczających się związków. Kurs ofensywny, jaki podjęła w stosunku do Rządu i organizacyj niesocjalistycznych — P. P. S., popchnął klasowy związek włókniarzy do ostrej akcji, wyrozumowanej jako atak nietylko przeciwko przemysłowcom, ale i przeciw Rządowi oraz posądzonemu o prorządowość związkowi „Praca", pozostającemu pod wpływami N.P.R.-lewicy. Stara taktyka P. P. S. przewidywała, że jak dawniej, tak i obecnie, skończy się interwencją lub arbitrażem rządowym, a więc w razie przegranej odpowiedzialność za klęskę można będzie złożyć na Rząd. Byłoby jednak rzeczą niesłuszną, mając na uwadze powyżej scharakteryzowaną sytuację ekonomiczną robotników włókienniczych, przypisywać temu ostatniemu momentowi rolę czynnika decydującego. Robotnik polski, pomimo ciągłego bałamucenia go przez demagogiczne elementy partyjne, posiada dużo zmysłu trzeźwości i jeżeli daje się porwać do ostrej walki, to istotnie pcha go do niej bieda i gorycz z powodu upośledzenia społecznego.

* * *

Omawiane rezultaty i motywy strajku łódzkiego powinny uprzytomnić nam wagę poruszanego na wstępie problemu stosunków socjalnych w przemyśle. Nad problemem tym nie wolno przechodzić do porządku dziennego, stosując strusią politykę chowania głowy w piasek. Nie można też zagadnienia tego upraszczać przez doszukiwanie się u podłoża tarć i walk między pracą i kapitałem wyłącznie momentów partyjnych; nie należy też zamykać go w „profesorskie" formułki doktryn i teorematów ekonomicznych. Z okazji każdego zatargu socjalnego w fabrykach i zakładach pracy zjawiają się zwykle dobrze wszystkim znane argumenty ekonomiczne, uzasadniające rzekomo bezsensowność wystąpień robotniczych, a będące produktem myślenia kapitalistycznego. Kwestja konjunktury w danej gałęzi produkcji, kwestja kosztów produkcji i rynków zbytu, kwestja rentowności przedsiębiorstw i t. p. — są to kontrargumenty rzucane zwykle na szalę walki, mające dowieść niemożności podwyższenia płac robotniczych. Ale zastanówmy się: czy może temi kategorjami rozumować robotnik czy pracownik, który sprzedaje, jak dzisiaj, swoją pracę i pragnie za ofiarę tej pracy mieć możność zaspokojenia choćby swych najelementarniejszych potrzeb, nie mówiąc już o tem, że całkiem słuszne byłoby żądanie wynagrodzenia, pozwalającego na osiągnięcie pewnej kulturalnej stopy życiowej? Czy może pojęciami gospodarki kapitalistycznej rozumować robotnik, który na gospodarkę tę nie wywiera żadnego wpływu, który za organizację produkcji i wymianę nie może być odpowiedzialny w żadnym wypadku?

Atakując walkę klasową, jako czynnik rozkładu społecznego, wysuwa się modne dzisiaj hasła solidaryzmu, ale czy solidaryzm jest wogóle do pomyślenia w dzisiejszym monarchistycznym, czy oligarchicznym ustroju warsztatów przemysłowych, w których władzę absolutną sprawuje tylko reprezentant kapitału? Mówi się, że udział przedstawicieli pracy w zarządach przedsiębiorstw i kontrola w tej drodze robotników nad wytwórczością jest niedopuszczalną formą wtrącania się do zarządu nad cudzą własnością, ale czy dobro ogółu społeczeństwa, dobro produkcji, które nie może być urzeczywistnione bez współpracy wszystkich czynników wytwórczości, nie powinno stać wyżej od interesu kapitalisty?

Interes państwa i wytwórczości wymaga stępienia ostrza antagonizmów i walk klasowych. Odbyć się to może jedynie w drodze gruntownej przebudowy ustroju kapitalistycznego zarówno w poszczególnym warsztacie, jak i w płaszczyźnie ogólnopaństwowej oraz wyłonienia form nowych, w których czynniki produkcji związane zostaną trwałemi więzami kollaboracji. Formy te, przystosowane do potrzeb i warunków naszej państwowości, będą ustrojem syndykalizmu polskiego. Przykład sytuacji socjalnej w jednej z największych gałęzi naszego przemysłu, jaką jest włókiennictwo, którego organizację pracy rozsadzają zatargi usprawiedliwione nędzą mas pracujących — nasuwa nam konieczność niezwłocznego przystąpienia do wypracowania i stopniowego wprowadzania w życie form nowego ustroju. Robotnika polskiego należy wychować i związać z jego warsztatem, aby mógł on myśleć kategorjami życia gospodarczego i z pełną świadomością oddawać masę wytwarzanej przez siebie pracy na użytek nie kapitalisty, ale państwa i jego produkcji.

Podkreślamy jeszcze raz: włókniarze łódzcy stają rozgoryczeni po ostatnim strajku do warsztatów pracy. Odsuną się zapewne jeszcze bardziej od swych organizacyj zawodowych, ale w pierwszym lepszym nadarzającym się momencie wystąpią znowu do walki; świadoma swych zadań polityka społeczno - gospodarcza musi przeto znaleźć środki pacyfikacji stosunków przemysłowych na drodze kollaboracji wszystkich czynników produkcji w uspołecznionych warsztatach pracy. Będzie to zarazem droga do podniesienia stopy życiowej warstw pracujących.

20 października 1928 r. *Janusz Rakowski*

Z DYSKUSYJ KONSTYTUCYJNYCH

W związku z wywiadem p. premjera Bartla, będącym aktem politycznym o doniosłem znaczeniu, gdyż kładącym kres wszelkim niewczesnym pomysłom uwstecznienia ustroju naszego państwa i pozbawienia najszerszych mas obywateli wpływu na sprawy państwowe — prof. T. Wałek - Czernecki, znany dobrze naszym czytelnikom, jako zdecydowany, bojowy zwolennik reformy Konstytucji w myśl zasad ustroju prezydencjalnego i jako autor szeregu artykułów, umiejący zawsze znaleźć argumenty, które uderzają wprost, trafiają celu i zmuszają do poważnego zastanowienia się nad poruszonemi przezeń zagadnieniami — nadsyła nam swe rozważania krytyczne, które poniżej zamieszczamy.

CZY TĘDY DROGA?

Wywiad o zagadnieniach ustrojowych, udzielony przez p. premjera Bartla *„Kurjerowi Wileńskiemu“* zasługuje na szczególniejszą uwagę. Jakkolwiek p. Bartel zastrzegł się, iż wypowiada tylko swój osobisty pogląd, z natury rzeczy opinja szefa rządu ma większą doniosłość polityczną od wszelkiego rodzaju koncepcyj indywidualnych w obozie rządowym, które dzięki niedyskrecji doszły do wiadomości publicznej, budząc zaniepokojenie elementów demokratycznych. Można przypuszczać też, iż jednym z celów ogłoszenia wywiadu p. premjera było przeciwdziałanie efektowi, jaki mogło wywrzeć na umysły niekrytyczne ogłoszenie pomysłów konstytucyjnych, po części wręcz groteskowych.

Należy powitać z największą radością fakt, iż p. premjer Bartel zdecydował się rzucić całą wagę swej osoby i swego stanowiska na szalę demokracji, atakowanej—zresztą naogół w sposób niepoważny — przez różnych ultrasów prawicowych, którzy od czasu przewrotu majowego coraz tłumniej chcą wcisnąć się w szeregi Marszałka Piłsudskiego. Z punktu widzenia demokracji nic istotniego oświadczeniom p. premjera nie można zarzucić. Jedyna wątpliwość, jakaby się tu mogła nasunąć, dotyczy podniesienia granicy wieku dla czynnego prawa wyborczego. Równałoby się to pozbawieniu praw politycznych paromiljonowej rzeszy obywateli, szczególnie wartościowych dla państwa. Albowiem w Polsce, im młodsza generacja, tem procent analfabetów jest mniejszy, a ogólny poziom kulturalny wyższy. Obowiązujący dziś wiek 21 lat jest przyjęty przez większość krajów, a wyższa granica wieku jest obecnie zjawiskiem całkiem wyjątkowem. Sprawa ta jednak w całości zagadnień konstytucyjnych gra rolę całkiem podrzędną i nie może wpłynąć w istotnej mierze na ogólną ocenę programu wysuniętego przez p. premjera.

Jeżeli jednak żaden demokrata nie może ukuć broni przeciw szefowi rządu z jego ostatnich oświadczeń, to inaczej rzecz się ma z wyznawcami idei silnego rządu. A przecież przewrót majowy dokonał się w imię tej idei, a bynajmniej nie dla obrony demokracji ustrojowej, w którą konstytucja marcowa dostatecznie wyposażyła państwowość polską. Krytyka z tego punktu widzenia jest coprawda mocno utrudniona przez okoliczności, że p. prezes Rady ministrów wypowiedział swe zapatrywania w formie dość ogólnikowej, zostawiającej szerokie pole dla różnych interpretacyj. Pewne punkty atoli zostały określone dość wyraźnie, ażeby można osądzić ich wartość polityczną bez względu na ich rozwinięcie w szczegółach. Dyskusja publiczna powinna też skupić się przedewszystkiem na tych punktach, gdyż całokształt konstrukcji zmian ustrojowych zależy całkowicie od decyzji dotyczącej tych zasadniczych punktów.

Najważniejszy z nich, to kwestja odpowiedzialności politycznej rządu przed parlamentem. P. premjer zadeklarował się w sposób kategoryczny jej zwolennikiem zasadniczym, innemi słowy stanął na gruncie systemu rządów parlamentarnych. Na łamach „Przełomu“ staraliśmy się niejednokrotnie wykazać, iż system ten w polskich warunkach politycznych jest źródłem nieuleczalnej słabości rządu. Nikt też w dyskusji nad tem zagadnieniem nie próbował udowodnić, iż silna egzekutywa jest w Polsce możliwa przy rządach parlamentarnych, opartych o przedstawicielstwo narodowe, wybrane na podstawie szczerze demokratycznej ordynacji wyborczej. P. premjer w swym wywiadzie nie wszedł na zalecaną przez Obwiepol drogę stworzenia silnego rządu parlamentarnego przez sztuczne spreparowanie większości w Sejmie za pomocą sfałszowania charakteru demokratycznego ordynacji wyborczej. Z punktu widzenia demokracji należy mu tego gorąco pogratulować, ale z punktu widzenia systemu rządów parlamentarnych należy stwierdzić, iż jedyna w dziejach wypróbowana możliwość trwałego rządu parlamentarnego była uzależniona od istnienia trwałej i karnej większości w parlamencie.

P. premjer Bartel atoli, przyjmując główną przesłankę systemu rządów parlamentarnych, t. j. odpowiedzialność polityczną rządu przed parlamentem, nie chce przyjąć konsekwencyj logicznie z niej płynących. Co więcej, zarzuca sprzeczność i nielogiczność klasycznemu parlamentaryzmowi, która jakoby polega na tem, że ta sama większość ma skutecznie i bezstronnie kontrolować rząd przez nią samą do życia powołany. Ta pozorna sprzeczność wynikła jednak stąd, że p. premjer dodał kontroli parlamentarnej określenie „bezstronna“, którego dotąd nikt ani w teorji, ani w praktyce nie nadawał. Albowiem bezstronna kontrola stronnictw jest sama w sobie *contradictio in adiecto.* Wszelka kontrola parlamentu rozbitego na partje, musi być z natury rzeczy stronniczą, daleką od objektywności i bezstronności. Większość parlamentarna zawsze też kontrolowała i kontroluje rząd pod kątem widzenia, czy rząd działa w myśl jej programu i jej interesów. Jak długo rząd czyni zadość temu postulatowi, może być pewny poparcia swej większości, choćby objektywnie działalność jego była szkodliwa dla państwa. Wprawdzie nominalnie także mniejszość opozycyjna ma prawo udziału w kontroli parlamentarnej, ale ta ostatnia ma na terenie parlamentarnym charakter czysto platoniczny wobec rządu dysponującego zwartą większością; krytyka opozycji może zaważyć w praktyce dopiero przy wyborach, o ile potrafi dawniejszą większość zamienić w mniejszość.

Dlatego też trzeba uznać za utopijną ideę rozdziału kontroli rządu od jego kreowania. To ostatnie p. premjer chciałby zarezerwować dla głowy państwa. Utopijność proponowanego rozdziału wynika z samego faktu kontroli parlamentarnej. Sam fakt ten bowiem stwarza automatycznie

podporządkowanie organu kontrolowanego ciału kontrolującemu. Dlatego dziś jeszcze formalnie prawo powoływania rządu w większości krajów rządzonych parlamentarnie jest formalnie prerogatywą głowy państwa, ale w rzeczywistości jest całkiem uzależnione od parlamentu. Ten stan rzeczy wytworzył się zresztą stopniowo w drodze naturalnego i nieuchronnego procesu, odkąd parlament uzyskał naprzód pośrednio, później bezpośrednio, wpływ na sprawowanie rządów przez głowę państwa. P. premjer Bartel chciałby nas cofnąć do punktu wyjścia tego procesu; rezultatem byłaby walka między parlamentem a głową państwa, która według wszelkich doświadczeń historycznych musiałaby się zakończyć albo pełnem zwycięstwem parlamentu, albo zupełnem unicestwieniem parlamentaryzmu. P. premjer chciałby wprawdzie zredukować okazje obalania rządu przez sejm do dwuch, z których jedna miałaby miejsce przy dorocznem zdawaniu sprawy przez rząd z jego minionej działalności, druga zaś przy dyskusji budżetowej. Już ta druga wystarczałaby w zupełności do całkowitego podporządkowania rządu sejmowi i do wyrobienia praktyki, iż rząd może istnieć tylko dotąd, dopóki cieszy się zaufaniem ciała ustawodawczego.

Pozycji rządu bynajmniej nie wzmocniłaby zmiana jego organizacji w sensie przejęcia t. zw. systemu kanclerskiego, polegającego na poddaniu ministrów pod władzę szefa rządu. Jest to najoryginalniejszy rys koncepcji ustrojowej p. premjera i w nowszej historji ustrojowej znajduje jedyną analogję w konstytucji bismarckowskiej Niemiec. Konstytucja tak Związku Północno-Niemieckiego, jak Cesarstwa, proklamowanego w Wersalu w r. 1871, znała wogóle tylko jednego ministra, t. j. kanclerza, któremu podlegały wszystkie resorty rządowe. Konstytucja tego typu była przykrojona na miarę Bismarcka i tylko w tym wypadku mogła należycie funkcjonować. Przytem prof. Bartel przeoczył okoliczność najważniejszą, mianowicie, iż kanclerz Rzeszy politycznie był odpowiedzialny tylko przed cesarzem a nie przed parlamentem. Tylko przez to były możliwe sukcesy Bismarcka w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Gdyby natomiast znalazł się w położeniu, w jakiem prof. Bartel chce postawić polskiego kanclerza, Bismarck runąłby w parę miesięcy po objęciu rządów wskutek odmówienia mu budżetu przez sejm.

W ostatecznej konkluzji musimy uznać, że system proponowany przez p. premjera nie jest szczęśliwem rozwiązaniem problemu pogodzenia demokracji z ideą i rzeczywistością silnej władzy wykonawczej. Nie wszechwładnego kanclerza czy pierwszego ministra w stylu Richelieu'go lub Bismarcka, którzy mogli działać tylko w oparciu o monarchję z Bożej łaski, lecz głowy państwa, będącej *bezpośrednim* wyrazem woli narodu, potrzebuje Polska demokratyczna. Prezydent Rzplitej musi rządzić, a nie panować, jak król w monarchji parlamentarnej. W wykonywaniu swej władzy nie może być w żadnym stopniu podporządkowany parlamentowi, lecz przeciwnie, konstytucja musi mu dać odpowiednie środki do odparcia wszelkich zakusów sejmowych na władzę wykonawczą. Tylko taki ustrój jest zdolny stworzyć w Polsce dzisiejszej na gruncie rzetelnej demokracji rząd dostatecznie silny, by mógł sprostać wyjątkowo trudnym warunkom, w jakich młode państwo polskie musi się rozwijać.

Tadeusz Wałek-Czernecki

ROZWAŻANIA SYNDYKALISTYCZNE

O ISTOTĘ SYNDYKALIZMU W POLSCE

Obecna sytuacja w ruchu zawodowym w Polsce zmusza nas do zastanowienia się nad dalszemi jego losami. Każda partja robotnicza pretenduje do własnych związków zawodowych i jakkolwiek związki mają miano i pozory bezpartyjności, w istocie jednak przynależność do związku zawodowego równa się należeniu do partji, ewentualnie podporządkowaniu się jej wpływom na terenie organizacji zawodowej danego typu. Najwięcej danych na „bezpartyjność" mają w Polsce związki klasowe, jednakże robotnik przystępujący do związku, a nie mający poparcia partji, której wpływ przeważa w danym momencie, będzie traktowany po macoszemu, czy to w dziedzinie pośrednictwa pracy, czy też w jakiejkolwiek innej dziedzinie praw, należnych mu jako członkowi organizacji zawodowej.

Nic też dziwnego, że większość robotników stoi zdala od organizacji zawodowej, zrażona jej dwulicowym charakterem i chętniej przystępuje do organizacji politycznej, jako do tej, która stawia wyraźne żądania swym członkom i nie wzbudza złudzeń co do swego wyłącznego charakteru. Od dłuższego czasu spotykać się można było w klasie robotniczej z nieuświadomionem pragnieniem organizacji zawodowej, dla której obojętnemi byłyby poglądy partyjno-polityczne jej członków i która tworzyłaby jednolity front klasy robotniczej na terenie ekonomicznym.

Walka z kapitałem dla poprawy bytu, kontrola nad produkcją i w końcu uspołecznienie produkcji na podstawach nieetatystycznych i niebiurokratycznych oraz przy podporządkowaniu jej interesom ogółu — oto zadania, jednoczące we wspólnym szeregu wszystkich robotników czy pracowników umysłowych, niezależnie od ich poglądów politycznych.

Zadania powyższe są wynikiem codziennego życia człowieka pracy. Tylko na karb otumanienia przez demagogję partyjną złożyć trzeba fakt istnienia robotników czy pracowników umysłowych, łudzących się, że innemi drogami rozwiązać można stosunek kapitału i pracy.

Niezależne związki zawodowe — oto hasło znajdujące żywy oddźwięk wśród robotników w Polsce. W realizacji tego hasła stanie przedewszystkiem na drodze interes partyjnych kramikarzy, tych wszystkich „adwokatów proletarjackich", wmawiających w klasę robotniczą, że tylko oni przyniosą jej zbawienie, sama zaś niczego nie dokona i o nic walczyć nie potrafi. *Czas najwyższy usunąć tych pośredników między klasą robotniczą a rządem i pozwolić robotnikom określić samym swój stosunek do rządu marszałka Piłsudskiego.*

Niezależne związki zawodowe w Polsce, niezależne od partyj politycznych i budujące swoją własną ideologję — to pierwszy krok do porozumienia między klasą pracującą a rządem, a raczej *to pierwszy krok do zrozumienia przez czynniki rządowe potrzeb i zamierzeń świata pracy w Polsce.*

Ruch zawodowy klasy pracującej — zarówno zresztą

jak i socjalizm — wyrósł całkowicie na gruncie ustroju kapitalistycznego i jest związany z dzisiejszym przemysłowym warsztatem pracy. W przeciwieństwie do partyj politycznych, grupujących ludzi o jednakowych poglądach i programie politycznym, któremu w praktyce program społeczny zawsze zostanie podporządkowany — związki zawodowe są organizacjami gospodarczemi proletarjatu bezpośrednim wyrazem walki klasowej między robotnikami i właścicielami narzędzi produkcji.

Z natury więc rzeczy program społeczno-gospodarczy wysuwa się tutaj na plan pierwszy. Socjalizm, jako masowy ruch polityczny klasy pracującej, wyrósł również z ruchu zawodowego. W Anglji — z jej starą organizacja trade-unionów — badał Karol Marx istotę współczesnego kapitalizmu, na doświadczeniu angielskiego ruchu zawodowego oparty został program społeczny Pierwszej Międzynarodówki Robotniczej.

Wspólne warunki bytu, wspólne interesy ekonomiczne tworzą z mas pracujących jedną klasę społeczną, jakkolwiek nieświadomą jeszcze samej siebie.

W związkach zawodowych i w akcji ekonomicznej masy się łączą i tworzą klasę świadomą siebie. W związkach zawodowych zdobywa klasa robotnicza świadomość obronną wobec kapitału, z biegiem czasu świadomość ta przekształca się w umiejętność uprzedzania ataków kapitalistów, zabezpieczania swych praw i w zrozumienie konieczności przekształcenia istniejącego ustroju.

Z powyższych względów ruch zawodowy nie może żadną miarą służyć do narzucania tą drogą przez partje robotnikom swoich poglądów, lecz w atmosferze akcyj i prac ekonomicznych wykuwać ma ideologję klasowego ruchu najszerszych mas pracujących.

Gdy swego czasu feodalizm ustępował miejsca burżuazji, dokonywała ta ostatnia rewolucji, polegającej na zmianach narzędzi produkcji, dokonanych na ryzyko i z inicjatywy jednostek. Działała burżuazja z pobudek wyłącznie materjalistycznych, nie kierując się nigdy ideą użycia nowych narzędzi produkcji dla przysporzenia bogactwa ogółowi społeczeństwa, czy krajowi. Czy proletarjat może postępować tą samą drogą i iść naprzód, nie stawiając sobie żadnego celu idealnego? Odpowiedź na to pytanie mogą dać tylko sami robotnicy.

Odpowiedź dana będzie w toku codziennej walki społecznej, prowadzonej przez proletarjat.

Jedną z form akcji ekonomicznej, prowadzonej przez robotników, jest strajk. Porzucenie pracy zostaje z początku stosowane dla polepszenia warunków bytu i pracy w pojedyńczym warsztacie. Strajk jest potyczką, mającą zupełnie ograniczony cel przed sobą. W tych potyczkach proletarjat uświadamia sobie zarówno swą siłę, jak i braki organizacyjne. Rezultatem pośrednim jest rozwój i krzepnięcie organizacji zawodowej, obejmowanie coraz szerszych zastępów robotników i spotęgowanie dyscypliny wewnętrznej.

Istota tej walki przygotowuje robotnika technicznie, organizacyjnie i moralnie do decydującego momentu objęcia przez klasę pracującą kierownictwa współczesnego życia gospodarczego. Bo przecież przeprowadzając lokalne potyczki ekonomiczne i przygotowując się do nich, robotnik nietylko zdobywa w rezultacie podniesienie swej stopy życiowej, ale również coraz szerszy wpływ na wewnętrzne życie warsztatu pracy, zdobywa wiedzę techniczną, walczy o kontrolę, możność wglądania do sposobów administrowania i zarządzania technicznego przedsiębiorstwem przemysłowem, wyrabia sobie zdolność orjentowania się w ogólnej sytuacji gospodarczej kraju, wzajemnem ustosunkowaniem się poszczególnych gałęzi wytwórczości, w znaczeniu udoskonaleń technicznych i t. p.

Nie należy wstępować w ślad utopistów socjalizmu państwowego i narzucać zgóry plan przebudowy społecznej i przyszłego ustroju. Istota i formy tego nowego porządku społecznego „zależne są od uzdolnień produkcyjnych robotników, od ich poziomu moralności jako wytwórców, od ich poczucia prawnego i zdolności realizowania go w trwałych, mających samoistnie żyć organizacjach ekonomicznych" *).

Ustrój gospodarczy — a wślad za nim i polityczny — był zawsze wyrazem dążności panowania jednej klasy nad drugą. W okresie, gdy burżuazja współczesna była klasą rewolucyjną, występowała ona bardzo ostro przeciwko rozszerzaniu prerogatyw państwa na życie społeczne i gospodarcze, sprowadzając funkcje jego do roli stróża wolności, bezpieczeństwa i własności obywateli. To stanowisko posiadaczy z okresu wzlotu i prężności kapitalizmu winno być pouczającym przykładem dla klasy robotniczej, która zrozumieć winna całe niebezpieczeństwo bezdusznego „socjalizmu" etatystycznego, oddającego w ręce biurokracji całą produkcję. Z tych właśnie względów klasa robotnicza w Polsce winna dążyć, jak wspomniałem na wstępie, do usunięcia pośredników między sobą a aparatem państwowym i bezpośrednio kształtować swój stosunek do niego w tej nowej pokojowej formie akcji *bezpośredniej*.

W związku z tem winien ruch robotniczy zdać sobie wyraźnie sprawę z istoty współczesnego państwa demokratycznego, opartego na zdobywającej sobie coraz szersze wpływy hierarchji polityków, ludzi oderwanych zupełnie od wytwórczości i przesiąkniętych całkowicie ideologją *pośrednictwa*, zastępstwa czyichkolwiek interesów. Obok tego wysuwane jest już dziś powszechnie hasło „pokoju społecznego", współpracy i „równowagi" klas, opartej na solidaryźmie społecznym. Główną podstawą współczesnej hierarchji jest podział pracowników na umysłowych i fizycznych, oraz wytwarzanie w myśl zasady: „divide et impera" pewnej kastowości przez podkreślanie odrębnych interesów zawodowych inteligencji i przeciwstawianie ich wspólnym ideałom i interesowi, łączącym inteligencję pracującą z robotnikiem fizycznym. Według ideałów partyjno-liberalnej demokracji najważniejszą cnotą obywatela-robotnika jest oddanie swego głosu na posła robotniczego w parlamencie; z tą chwilą rola jego jest skończona: winien czekać bezczynnie i biernie na przekształcenie społeczeństwa przez polityków. Jako zapowiedź tego przekształcenia zjawia się t. zw. prawodawstwo robotnicze. Radykalne stronnictwa, zrywając poniekąd z doktryną liberalizmu, posuwają się dosyć daleko w kierunku prawodawstwa robotniczego, w celu usunięcia ostrych stanów społecznych, które, ich zdaniem, stanowią jedyną przyczynę istnienia ruchu robotniczego.

Związki zawodowe obejmują coraz szerszy zakres życia robotniczego. Rozwijając się stopniowo ze stowarzyszeń oporu i stowarzyszeń pomocy wzajemnej, dokonywują one doniosłą pracę przekształcenia masy niezorganizowanych robotników w klasę świadomą swych dążeń i celów oraz swego dziejowego posłannictwa. „Świat Związkowy" co-

---

*) St. Brzozowski: Idee, str. 272.

raz bardziej się rozrasta, obejmuje coraz nowe dziedziny życia robotniczego, wykuwa nowe prawo robotnicze, którem są normy-obyczaje, powstające i ustalające się w organizacjach robotniczych; normy - obyczaje, które znajdują swój wyraz w ustawodawstwie społecznem parlamentów i które po udoskonaleniu stać się mogą prawdziwem prawem przyszłości. Walka prowadzona przez związki zawodowe na gruncie codziennej rzeczywistości gospodarczej, wydzierając piędź po piędzi placówki staremu światu, dokonywa pracy twórczej, kładąc podwaliny pod nowy organizm społeczny.

Zatrzymajmy się nieco na zadaniach społecznych związków zawodowych tak, jak przedstawiają się one z syndykalistycznego punktu widzenia.

Organizacje zawodowe powstają, jako stowarzyszenia oporu, walczące przeciwko usiłowaniom kapitalistów obniżenia płac zarobkowych i zwiększenia dnia pracy.

Z biegiem czasu podejmują one walkę zaczepną o polepszenie bytu, o zmniejszenie dnia roboczego, o poprawę warunków pracy w warsztacie. W walce tej członkowie związków uczą się i poznają mechanizm gospodarczy ustroju kapitalistycznego, zdobywają doświadczenie, że walka, aby być owocna musi być rozpoczęta przy konjunkturach, sprzyjających rozwojowi danych gałęzi przemysłu. Z drugiej strony organizacja robotnicza musi być sprężysta a ogół robotników solidarny i zwarty. Rezultatem walki jest *umowa zbiorowa*, podpisana przez obie strony. Umowa zbiorowa jest faktem *powstawania nowych stosunków prawnych*, wynikających ze wzajemnego współżycia społeczeństwa, nie zaś z inicjatywy oficjalnych ciał ustawodawczych danego kraju. Konstytucje gwarantują t. zw. *wolność pracy*. Istotną jednak gwarancją „wolności pracy" jest solidarność robotników między sobą, nie pozwalającą żadnemu z nich porzucić sprawę swych towarzyszy.

Prócz walki zarobkowej związki zawodowe podejmują zazwyczaj organizację świadczeń, wypłacanych swym członkom w *wypadku bezrobocia, choroby, starości, czy nieszczęśliwego wypadku*. Wszystkie te funkcje czynią ze związku instytucje pomocy wzajemnej, która oddaje niepospolite usługi klasie robotniczej.

Dążąc do zsyndykalizowania naszego społeczeństwa, winniśmy się domagać, aby kasy chorych pozostawały pod wyłącznem kierownictwem *organizacyj zawodowych* klasy pracującej, nie stając się biurokratyczną instytucją państwową, lub komunalną, czy sejmikiem partyjnym. To samo należy zastosować do *pośrednictwa pracy, inspekcji fabrycznej, lub opieki społecznej*. Wszystkie te działy winny znajdować się w *ręku organizacyj zawodowych*, co gwarantowałoby skuteczność interwencji, która okazałaby się napewno mniej kosztowna, niż interwencja wszelkiego rodzaju ciał urzędowych. Z kolei słów kilka o *spółdzielniach spożywców* i stosunku ich do związków zawodowych. Kooperatywy wyzwalają robotników z pod opieki pasożytniczego pośrednictwa. Rozwijają one w klasie robotniczej również nowe pojęcia prawne, zastępujące dotychczasowe pojęcia sprzedawcy i nabywcy, dłużnika i wierzyciela przez pojęcia wzajemnej pomocy i solidarności. Gdy robotnik zajmuje się tysiącem drobiazgów gospodarczych, związanych ze sklepem spożywczym, lub piekarnią, nie tylko nie jest on stracony dla ruchu robotniczego, ale tą drogą staje się czynnikiem nowych sił wytwórczych, które pociągają za sobą nowe siły moralne przyszłego społeczeństwa. Obok tego spółdzielnie spożywców winny odgrywać rolę *kas* oporu dla związków zawodowych. W czasie strajku lub bezrobocia dają spółdzielnie swym członkom na kredyt produkty spożywcze, pomagając w ten sposób dotrwać do końca akcji, *każdy członek związku zawodowego winien być członkiem spółdzielni spożywczej, a każdy członek spółdzielni musi należeć do organizacji zawodowej* swej dziedziny pracy. Nie będę tu omawiał roli spółdzielni pracy wytwórczych, o których pisałem swego czasu obszernie w *„Przełomie"*. W warunkach swobody politycznej stopniowo narastać będzie *Społeczeństwo Pracy*, idące drogą rozwoju związków zawodowych, kooperatyw i wypierające własność prywatną z poszczególnych dziedzin życia gospodarczego.

Centralnym punktem zagadnienia tego nowego ustroju jest dla syndykalizmu współczesny wielkofabryczny *warsztat pracy*. Związki zawodowe winny zwrócić baczną uwagę na spotęgowanie tych czynników wychowawczych, które przekształcają robotnika w warsztacie pracy. Wyjaśniliśmy już sobie, że syndykalizm, *dążąc do zniesienia hierarchji kapitalistycznej, do organizacji pracy rządzącej samą sobą*, musi rozwiązać przedewszystkiem zagadnienie motoru tego warsztatu pracy, jakim będzie przyszły ustrój. W obecnym ustroju tym motorem jest wyłącznie żądza osobistego zysku, w przyszłym ustroju takim motorem musi stać się przedewszystkiem odpowiednik uczućia, pobudzającego dzisiaj poetę, malarza, czy wynalazcę do coraz bardziej intensywnej pracy, oraz wysokie poczucie społecznego obowiązku.

Z tych względów należy przestrzec związki zawodowe przed stosowaniem w jakiejkolwiek formie *sabotażu*, który zawsze wpłynie ujemnie na *zwyczaje robotnicze* w warsztacie pracy.

Związki zawodowe winny również zwrócić uwagę na wychowanie i kształcenie dzieci robotniczych w szkołach powszechnych i szkołach zawodowych, gdzie stosunki dzisiejsze pozostawiają wiele do życzenia. Aby nauczanie rzemiosła było naprawdę zadawalające potrzeba, aby miało ono miejsce w fabryce. Do pracy fizycznej dołączyć należy nauczanie, mające na celu ujęcie ogólnej całości danej dziedziny pracy. Różnorodność uzdolnień, którą posiadać powinien dobry robotnik współczesny, nie może być mniejszą od tej, którą spotykamy zazwyczaj u chemika, malarza, czy rzeźbiarza. Teorje ogólne są wykładane znacznie mniej w słowach, niż w praktycznem zastosowaniu, są one bardziej zależne od zmysłów i muskułów, niż od mózgu. Teorja nie będzie ostatniem słowem abstrakcji, odbijającem od rzeczywistości, lecz właśnie arcydziełem konkretności*). Metoda która przynosi dobre rezultaty w klinikach, szkołach sztuk pięknych i laboratorjach, może być również skuteczna we wszystkich działach nauczania.

Wychowując nowego człowieka dla nowego ustroju, syndykaliści przygotowują moralnie klasę robotniczą do sprawowania rządów nad sobą w warsztacie pracy. Kwestja moralna nie sprowadza się do propagandy pewnych zasad etycznych: nie chodzi o to, aby wiedzieć, jaka jest najlepsza moralność, chodzi o rozwiązanie zagadnienia, czy istnieje mechanizm społeczny, mogący dać gwarancję rozwoju moralności **). Tym mechanizmem społecznym, gwarantującym rozwój nowej moralności, jest dla syndykalistów dobrze prosperujący warsztat pracy i organizacja zawodowa proletarjatu, oparta na zasadzie walki twórczej o przekształcenie współczesnego ustroju gospodarczego i społecznego.

—

*) Sorel G. Materiaux d'une theorie du proletariat. **) Idem.

Na ukończenie mych rozważań nad istotą syndykalizmu dodam, że „idea społeczna może być tylko militarna, lub robotnicza: znamy cnoty tylko dwóch rodzajów: szabli i pracy; burżuj, sklepikarz, handlarz, bankier, agent giełdowy, kupiec, pośrednik—wszyscy oni są obcy zarówno światu rycerstwa, jak i światu pracy, są skazani na płytkość, przeciętność myśli i serca***).

***) Berth E. Les nouveaux aspects du socializme.

U nas w Polsce w „wyścigu krwi i żelaza" klasa pracująca zajmowała pierwsze miejsce, niechże w obecnym „wyścigu pracy" nie zapomina o swych dobrze nabytych prawach i ciążących jeszcze na niej względem wywalczonego Państwa obowiązkach.

Jan Straszewski

NA USŁUGACH MOSKWY

Kiedy przed dziesięciu miesiącami Centralny Komitet Komunistysznej Partji Polski usunął ze swoich szeregów pod naporem Moskwy Zofją Unszlicht-Osińską, znaną z przed wojny działaczkę na terenie Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Ludwika Domskiego, literata i publicystę, Przybyszewskiego i Budzyńską, oskarżanych nietylko o działalność opozycyjną wespół z Trockim, lecz również o „polski nacjonalizm" — pisaliśmy w Nr. 5 „Przełomu": „wyrzuceni z K. P. P. nie chcieli być narzędziem w rękach bolszewików moskiewskich przeciwko Państwu Polskiemu... ściśle państwowy punkt widzenia u Domskiego jest zaznaczony nadzwyczaj wyraźnie... Stwierdzić moglibyśmy, iż komunizm tak pojęty, jak go pojmuje Domski i jego najbliżsi towarzysze, komunizm pozbawiony ostrza przeciwpaństwowego i uniezależniony od obcych czynników politycznych, dałby się stokroć łatwiej pogodzić z obowiązującemi w Polsce normami prawnemi, niż ten, który reprezentują będący dziś u władzy w Komunistycznej Partji Polski i występujący w roli świadomych agentów Moskwy przeciw Polsce".

Niezbyt wiele czasu upłynęło od chwili „oczyszczenia" K. P. P. z elementów podejrzanych z punktu widzenia Moskwy, a już przekonywujemy się dowodnie, że pozostali przyjęli na siebie w całej pełni obowiązki „świadomych agentów Moskwy" na terenie Rzeczypospolitej. Obfitych dowodów na potwierdzenie powyższego dostarcza nam nie prasa stojąca na usługach burżuazji, czy też stronnictw występujących wrogo przeciwko komunizmowi, lecz właśnie mocodawcy K. P. P. czy to w osobach Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki, czy też jej przewodniczącego, a zarazem wodza duchowego — Bucharina. Wspomniane źródła są chyba niezbite i autentyczność ich nie może być zakwestjonowana przez nikogo. Inna rzecz zgoła, iż ta brutalna prawda, którą przed światem roztoczono, o roli, jaką gra i jaką grać zamierza K. P. P., nie podniesie jej autorytetu i napewno nie wzmocni jej szeregów.

Jak więc w oświetleniu Bucharina wygląda siła organizacyjna K. P. P. i jakie zadania nakłada na nią III Międzynarodówka?

Na VI Kongresie Kominternu, trwającym aż całe 6 tygodni, Bucharin w inauguracyjnym referacie „o międzynarodowej sytuacji politycznej i zadaniach III Międzynarodówki" temi słowy maluje stosunki panujące w K. P. P.: „Stoimy obecnie wobec olbrzymiego niebezpieczeństwa, zagrażającego nader wielkiej partji, a mianowicie Komunistycznej Partji Polski. Do chwili obecnej nie mówiłem o partjach oddzielnych tylko sumowałem różne braki rozmaitych naszych partyj i wymieniałem je jako przykłady, ale obecnie uważam za swój obowiązek zatrzymać się osobno na sprawie polskiej... W czasie przewrotu Piłsudskiego Komunistyczna Partja Polski popełniła znaczny i szkodliwy błąd oportunistyczny. Ten błąd popełnili prowodyrowie wszystkich bez wyjątku kierunków (w łonie K.P.P.—przyp. autora). Odpowiedzialności za ten błąd oportunistyczny w żadnym wypadku nie wolno zwalać na barki jakiejkolwiek bądź jednej grupy, co my, Komintern, już skonstatowaliśmy. Na ostatnim zjeździe Komunistycznej Partji Polski, ciągnącym się przeszło trzy miesiące — albowiem z racji każdej przyczyny i wypadku oraz w każdej kwestji zachodziła rozbieżność poglądów i tarcia pomiędzy obydwoma frakcjami — przedstawiciele Kominternu jednogłośnie skonstatowali, że rozbieżność poglądów politycznych wewnątrz polskiej partji faktycznie została sprowadzona prawie do zera. Jednakowoż po tym zjeździe tylko dzięki nadzwyczajnej presji ze strony Komitetu Wykonawczego i ze strony całego Kominternu tłumaczy się fakt, że zjazd ten nie zakończył się rozłamem w polskiej partji. Gdybyśmy się nie wtrącili, to już teraz w polskim ruchu komunistycznym byłyby dwie partje pomimo, że rozbieżność poglądów politycznych — co stwierdzam z poczuciem całkowitej odpowiedzialności za swoje słowa — była sprowadzona do minimum"...

Z cennego wyznania Bucharina postarajmy się wyciągnąć odpowiednie wnioski. Pierwszy z nich będzie brzmiał, iż nawet po wyrzuceniu z partji Domskiego i towarzyszy za sympatyzowanie z opozycjonistami z pod znaku Trockiego oraz za „polski nacjonalizm", K.P.P. jest w dalszym ciągu terenem walk rozmaitych orjentacyj politycznych lub też terenem ścierania się różnych indywidualności. Wniosek drugi opiewa, iż — mimo uroczystego zapewnienia Bucharina, że rozbieżność poglądów politycznych w K. P. P. była „sprowadzona do minimum" i „prawie do zera" — w rzeczywistości musi być zgoła inaczej, bowiem w razie nieistnienia rozbieżności i tarć nie byłby do pomyślenia zjazd, „ciągnący się przeszło trzy miesiące", a więc zjazd, który słuszniej należałoby nazwać sesją parlamentarną. Trzeci wreszcie wniosek, i ten jest w danym wypadku najważniejszy, sprowadza się do tego, iż rzekoma samodzielność polskiej sekcji w III Międzynarodówce wogóle nie istnieje, bowiem — jak to znowu przyznał Bucharin — tylko dzięki nadzwyczajnej presji ze strony Komitetu Wykonawczego udało się utrzymać jedność partji. „Gdybyśmy się nie wtrącili" — mówił Bucharin — „to już teraz w polskim ruchu komunistycznym byłyby dwie partje". Przypomnijmy ponadto, że właśnie w swoim czasie Domski protestował przeciwko tym wtrącaniom się Moskwy w organizacyjne sprawy polskiej sekcji Kominternu i że jego protest stał się jednym z powodów wydalenia go z partji.

Zresztą Domski buntował się nietylko z powodu ingerencji Moskwy w sprawy organizacyjne K. P. P. Silniejszy jeszcze nacisk kładł on na zagadnienie samodzielności politycznej polskich komunistów i piętnował w sposób jasny

i otwarty metodę podporządkowywania interesów każdej sekcji czerwonemu imperjalizmowi Moskwy, czyli — innemi słowy — państwowym interesom Związku Socjalistycznych Republik Rad.

Rzecz oczywista, iż argumentacja Domskiego została przez wodzów III Międzynarodówki uznana za herezję, za „polski nacjonalizm", który nie powinien mieć miejsca w żadnej sekcji, bowiem stoi on w zasadniczej sprzeczności z ideami manifestu komunistycznego.

Zaledwie jednak minęło osiem miesięcy od czasu wyrzucenia Domskiego i oto, co obwieszcza publicznie Bucharin we wspomnianym wyżej referacie: „...W obecnej sytuacji nasza polska partja stoi na wyjątkowo odpowiedzialnej placówce. Jasną jest rzeczą, jak wielką rolę odegra w czasie wojny nasza bratnia polska partja. Będzie ona jednym z główniejszych czynników, którym będzie dysponować Międzynarodówka komunistyczna... I dzieje się to (spory wewnątrz K. P .P. — przyp. autora) w ostatnim okresie, kiedy panuje nastrój, przy którym Piłsudczycy zupełnie otwarcie przygotowują wojnę, kiedy dla każdego winno być zrozumiałe, że wszystkie napaści na Sejm i tym podobne nie są wybrykami, lecz systemem cezaryzmu, skierowanym przedewszystkiem przeciw Związkowi Sowieckiemu, przyczem ta polityka cezaryzmu jest mądra i sprytna".

A po tych słowach następuje zkolei ocena, jakie krzywdy rządy pomajowe wyrządziły komunistom na terenie robotniczym: „Rzeczywiście Piłsudczyźnie udało się rozbić niektóre partje opozycyjne, udało się rozbić naszą partję ukraińską (jest tu mowa o grupie Wasilkowa i Turjańskiego z Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy — przyp. autora),rozbić opozycję Białoruskiej Hromady. Wreszcie w dziedzinie międzynarodowej Piłsudczyzna potrafiła przeprowadzić bardzo sprytną politykę, a także udało się jej przeniknąć do szeregów klasy robotniczej... Lwia ilość warszawskich robotników głosowała na Piłsudskiego". Po wylaniu tych łez i wypowiedzeniu przekleństw, jak również po stwierdzeniu, że w drugiej połowie lipca — mimo nacisku Komitetu Wykonawczego — powstały w Warszawie dwa Komitety Centralne K. P. P., Bucharin kończy temi słowy: „Lepiej będzie, jeśli będziemy mieć jedną partję z prostymi robotnikami na czele, którzy w czasie wojny będą walczyć odważnie jak żołnierze rewolucji, niż organizację stale kłócących się między sobą wodzów, którzy w chwili najbardziej napiętego niebezpieczeństwa zgubią naszą partję".

Jak więc widzimy, Bucharin z brutaną wprost jaskrawością wypowiada swoje postulaty pod adresem Komunistycznej Partji Polski. Ma ona być w jego rękach „jednym z najgłówniejszych czynników", ma ona odegrać „w czasie wojny" wielką rolę, a wreszcie ma walczyć w charakterze „żołnierzy rewolucji". Więc spytajmy wprost Bucharina o jakiej wojnie on mówi? Rzecz oczywista, że nie o wojnie Polski z III Międzynarodówką, bo wojna taka jest niemożliwa z tej prostej przyczyny, że Komintern nie jest organizmem państwowym. Rzecz jasna, że owa zapowiadana przez Bucharina wojna, to wojna między Związkiem Socjalistycznych Republik Rad i Polską. I w czasie takiej to wojny polscy komuniści — tego przecież żąda od nich Bucharin w sposób nie budzący żadnych wątpliwości — mają stanąć po jego stronie i mają stać się ślepem i posłusznem narzędziem w jego ręku.

Stwierdzić musimy z przykrością, że polscy komuniści godzą się na rolę zakreśloną przez Bucharina. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest fakt, iż przynależność do K. P. P. musi być przez państwo traktowana narówni ze zdradą stanu. Warto, by uświadomienie powyższego doszło do zrozumienia członków i członkiń rozmaitych Lig, protestujących w imię szczytnych haseł humanitaryzmu przeciwko zamykaniu ludzi do więzienia za ich przekonania polityczne, jak gdyby humanitaryzm miał być tarczą ochronną dla ludzi oskarżonych o zdradę stanu. P. Bucharin ma niewątpliwie tę wielką zasługę, iż zakreśliwszy w swej mowie drogi postępowania dla Komunistycznej Partji Polskiej, wykreślił zarazem normy postępowania w stosunku do jej członków.

We wspomnianej wyżej mowie Bucharin wyraził przypuszczenie, iż VI Kongres Kominternu jednomyślnie upoważni Komitet Wykonawczy do zastosowania wszelkich środków celem zabezpieczenia jedności w K. P. P. Kongres istotnie powziął taką uchwałę, a jej wykonanie znajduje swój wyraz w liście Prezydjum Komitetu Wykonawczego do polskiej sekcji w III Międzynarodówce z dnia 3 września b. r.

Jak wiadomo, mowa Bucharina wywołała protest rządu polskiego, złożony przez posła Patka w Komisarjacie Ludowym Spraw Zagranicznych. Ostrem stanowiskiem rządu polskiego tłumaczy się zapewne fakt, iż obecnie czynniki sowieckie postępują w sposób bardziej oględny i nie otwierają już tak swych kart, jak to uczynił p. Bucharin. Dlatego też ów list Komitetu Wykonawczego trzymany jest w konspiracji i z całej prasy sowieckiej jedna tylko „P r a w d a", oficjalny organ Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, umieszcza go, ale i to w b. znacznym skrócie.

List ten wnosi pewne nowe momenty i dlatego warto się nad nim trochę zatrzymać. Stwierdza on raz jeszcze, iż wykonanie przez K. P. P. ciążących na niej zadań „napotyka na ogromne przeszkody z powodu wewnętrznej walki frakcyjnej, która toczy partję już zgórą dwa lata i która w ostatnim czasie doszła do niebywałych rozmiarów, aż do wzajemnego dyskredytowania się włącznie, do ataków na klub sejmowy, chociaż dał on wspaniałe dowody rewolucyjno-parlamentarnej taktyki, do podziału okręgów między b. większość i b. mniejszość, do zgoła niezależnej linji postępowania dwuch Komitetów Wykonawczych, wreszcie do równolegle istniejących miejscowych organizacyj". Dlatego też Komitet Wykonawczy żąda w sposób kategoryczny zaprzestania wszelkiej walki frakcyjnej. Czy to żądanie zostanie wysłuchane — przekonamy się zapewne w niedługim czasie, w każdym jednak razie można stwierdzić, że nie jest ono nowem, bowiem powtarzało się już kilkakrotnie i, jak dotychczas, z rezultatem bardzo miernym.

Wykreślając linje postępowania dla K. P. P. na najbliższą przyszłość, odezwa domaga się przedewszystkiem walki z hasłem wojny ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad. Zdaniem odezwy „polski faszyzm gorączkowo przygotowuje się do wojny". Zresztą, jak widać dalej z treści odezwy, nietylko faszyzm — ale i Polska Partja Socjalistyczna, która jest „brytanem polskiego imperjalizmu". Więc, oczywiście, jako drugie zadanie — to walka z P. P. S. Puszczając folgę wprost żywiołowej nienawiści do tego stronnictwa, Komitet Wykonawczy Kominternu w zaślepieniu posuwa się tak daleko, iż nawet posłów Diamanda i Niedziałkowskiego, jako rzekomych „opozycjonistów", uważa za większych „sługusów" polskiego faszyzmu, niż „czarnosecińca" Jaworowskiego. Walka z P. P. S. ma być

ostrzejsza i bardziej bezwzględna niż dotychczas, przyczem zwalczać należy zarówno zwolenników prawego skrzydła jak i opozycji.

Trzecie wreszcie zadanie — to problemat walki za masy. Moment obecny jest wyjątkowo sprzyjający i przeto K. P. P. winna wziąć w swe ręce kierownictwo wzrastającej fali strajkowej w Polsce, a ponadto dążyć do opanowania swemi wpływami tych wszystkich fabryk i przedsiębiorstw, które pracują dla polskiego przemysłu wojennego. Narówni z dążeniem do wzięcia wyłącznie pod swe skrzydła ruchu robotniczego odezwa nawołuje do rozpoczęcia pracy wśród włościaństwa. Wychodząc ze zgoła błędnego założenia, że chłopi są dziś całkowicie pod wpływem P. P. S., wodzowie bolszewiccy w sposób dość naiwny i prostacki wnioskują, że opanowanie przez nich wsi nie jest rzeczą wcale trudną. Wreszcie, jako postulat końcowy, jest wysunięte zagadnienie opanowania ruchu mniejszości narodowościowych, czyli, jak mówi odezwa, „zabezpieczenia i wzmocnienia swojej hegemonji w narodowo-rewolucyjnym ruchu ukraińskich i białoruskich mas pracujących".

Jak wynika z powyższych cytat, program działalności zakreślony przez Komitet Wykonawczy jest bardzo wszechstronny, jeżeli chodzi o tereny pracy. Co się tyczy treści pracy, to z przytoczonych przykładów widać, że ma ona w niczem nie odbiegać od tych wskazań, które już poprzednio nakreślił Bucharin, a które już wyżej zostały przez nas ocenione jako niewolnicze i bezapelacyjne zaprzedanie się Moskwie dla realizacji pochodu czerwonego imperjalizmu w kierunku zachodnim. *m. p.*

SPRAWNOŚC PAŃSTWA I JEGO PRZYSZŁE FUNDAMENTY

W dyskusji ustrojowej górują momenty związane z walką polityczną. Toczy się ona w dalszym ciągu pod hasłem: z Piłsudskim za wzmocnieniem rządu, przeciwko hasłu: przeciw Piłsudskiemu za utrzymaniem przewagi sejmu. Dyskusja na tem tle, jako dalszy etap walki wyborczej z przed 4-go marca, jest nieuchronna. Schodzi ona jednak na tory niepożądane. Najlepszy dowód, że niedawną deklarację p. premjera Bartla, która przed kilku laty zapewne skupiłaby dokoła siebie całą lewicę spotkało teraz w prasie lewicowej przyjęcie zimne, o ile nie wycieczki ironiczne, ale zgoła nierzeczowe. P. P. S., Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie na wyścigi opowiadają się za utrzymaniem obecnego sposobu wybierania Prezydenta, zapominając, że w. r. 1921 cała lewica opowiadała się za plebiscytem. I po drugiej stronie pojawiają się podobne błędy. Niektórzy rzecznicy wzmocnienia władzy w przekonaniu o (bynajmniej niedowiedzionej) konieczności „oktroju" wierzą, że Marszałek Piłsudski będzie patronował stworzeniu nowej oligarchji, albo też monarchji. (nie uważamy poglądu tego za pogląd konserwatystów, wiemy bowiem, że np. „Czas", ognisko myśli zachowawczej, wcale z nim się nie solidaryzuje). Te momenty w dyskusji bynajmniej nie ułatwiają jej prowadzenia, nie zbliżają wyniku.

Obok momentów ściśle politycznych należy wprowadzić do dyskusji momenty rzeczowe, nie wywołujące zadrażnienia. Takim momentem jest podniesienie konieczności „usprawnienia" Państwa. Problem ten, aktualny wszędzie, powinien stanowić podstawę dyskusji, i to dla obu stron, dla stronników rządu i dla opozycji. Słusznie też problem ustrojowy ujmuje w ten sposób jeden z uczestników dyskusji T. Dzieduszycki, uwydatniając to w tytule swej ostatniej pracy: „O teorję nowoczesnej sprawnej państwowości".*) Współczesne Państwo jest Państwem socjalnem, twórcą cywilizacji, regulatorem produkcji. Stwierdzając ten fakt, nie wnosimy zapytania, czy to jest właściwe i czy przerost Państwa nie stanowi zjawiska niebezpiecznego dla cywilizacji. Natomiast trzeba podnieść, że wobec tak wielkich zadań Państwa, aparat jego musi działać sprawnie. Skończyły się czasy rutyny biurokratycznej, muszą tak samo minąć czasy improwizacji zawodowych polityków. Pozostawiając więc w ręku przedstawicieli ludu kontrolę Państwa, należy oddać dyrekcję techniczną Państwa w ręce ludzi fachowych. W ten sposób Państwo upodobni się do warsztatu produkcyjnego. Albowiem postulaty „demokracji gospodarczej" oddają także kierownictwo produkcji technikom ,wprowadzając jednak zasadę kontroli robotniczej. Dążenie do jaknajściślejszego upodobnienia Państwa do warsztatu pracy jest niezwykle pożyteczne, trzeba jednak mieć na oku warsztat pracy, istniejący dotąd tylko jako koncepcja, oparty na wyzwoleniu pracy przez obalenie przewagi kapitału, krótko mówiąc warsztat syndykalistyczny.

W związku z tem pozostaje wyrażone już przez nas twierdzenie, że gruntowna reforma Państwa jest możliwa tylko łącznie z gruntowną przebudową ustroju społecznego. W podobny sposób pojęli to zagadnienie i bolszewicy i faszyści. W Polsce mało jest jednak admiratorów obu tych dzieł i bynajmniej nie chce zaliczać się do nich autor niniejszych uwag. Opinja polska uważa instytucje nowej Rosji, czy nowej Italji za eksperyment i słusznie stwierdza (zgodnie z jednem z oświadczeń Marsz. Piłsudskiego), że Polska nie może być terenem podobnych eksperymentów. Wynika stąd konieczność ewolucjonizmu w dążeniu do przebudowy polityczno-społecznej.

Nowe instytucje muszą się rozwijać obok starych, a powstawać powinny, o ile możności, spontanicznie, przez działanie sił społecznych. Wyklucza to „oktrojowanie" nowych instytucyj, usuwa jednak także złudzenia, jakoby zmiana ustroju mogła dokonać się przez akt głosowania w parlamencie.

Aktualna obecnie rewizja konstytucji winna stworzyć warunki dla przewidywanej tutaj ewolucji. Uprzedzanie jej, przez tworzenie „faktów dokonanych", któreby następnie znajdowały się w stałej sprzeczności z tendencja-

*) Z postawionym w tej pracy postulatem stworzenia Akademji Pracy na wzór instytucji Masarykowej, godzę się w zupełności, natomiast nie mogę podzielać optymizmu autora, co do znaczenia tej instytucji. Nie stworzy ona zbiorowego umysłu kierowniczego, rozstrzygającego problem „dopo Piłsudski".

mi społeczeństwa, przechodzącego nieodzownie ewolucję, miałoby wysoce szkodliwe następstwa. Dlatego też zmiany w konstytucji winny być raczej niezbyt radykalne, rzeczowe, opierające się na zasadzie usprawnienia Państwa. Wierzymy, że zarówno Blok, jak i opozycja staną wreszcie mocno na tem stanowisku, umniejszając przez to oddzielający je obecnie dystans uczuciowy, a nawet — przekonaniowy.

Już obecnie należy jednak patrzeć w dalszą przyszłość. Zmiana ludzi i zmiana konstytucji nie wyczerpują jeszcze tego, co się teraz dzieje. Tworzą się spontanicznie nowe siły. Każdy syndykat, skupiający dokoła siebie garść wytwórców, zasila je. Rosną może także w ruchu spółdzielczym (za płytko u nas pojętym i płynącym szerokim, ale płytkim nurtem), napewno w gospodarczych związkach wsi. Odradzają się grupy organiczne, czyli klasy społeczne, żyjące życiem niezależnem od partyj politycznych. Rozwija się samorząd gospodarczy, stwarzając cenną przeciwwagę dla kapitalizmu państwowego.

Powstają więc ewolucyjnie przyszłe fundamenty Państwa. Obecne jego rządy powinny usilnie te zawiązki nowego ustroju chronić i czuwać nad ich ewolucją. Misja ta sprowadza się do dwuch obowiązków: z jednej strony należy baczyć, aby dawne siły partyjne nie rozbijały i nie naginały do swej mentalności nowych instytucyj; z drugiej zaś strony nie można przerywać ewolucji i niszczyć jej owoców przez ryzykowne eksperymenty, do jakich prze niektórych przyjaciół dzisiejszego rządu mentalność autokratyczna, albo oligarchiczna.

K. Zakrzewski

POLACY W NIEMCZECH PO OSTATNICH WYBORACH

(Korespondencja z Berlina)

Ostatnie wybory w Niemczech wykazały nowy ubytek głosów polskich, wyrażający się ogółem spadkiem o plus minus 9.000 głosów. Cyfra ta byłaby znacznie większa, gdyby nie fakt, iż Polacy w Westfalji i Nadrenji, dzięki swej sprawności organizacyjnej, zyskali przeszło 3.000 głosów w stosunku do wyborów ostatnich z grudnia 1924, oraz gdyby pewnej poprawy nie wykazało t. zw. Pogranicze (okręg pomorski i Frankfurt n/O).

Natomiast na dwuch najważniejszych terenach — na terenie Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego—ludność polska poniosła porażkę. Jeśli chodzi o pierwszy z wymienionych terenów, to już od czasów tragicznego plebiscytu 1920, przeprowadzanego w niesłychanie nieprzychylnych dla Polaków warunkach, teren ten nie wykazywał dostatecznej prężności w wyrażaniu woli ludności polskiej. A przecież nawet urzędowy spis ludności z 1925 r. wykazał za tym terenie cyfrę 102.915 ludności polskiej, z której to cyfry na rejencję kwidzyńską przypadło wówczas 12.385, na rejencję olsztyńską — 25.242, a na Mazurów, obliczanych tendencyjnie oddzielnie — 65.288[1]). Jeżeli z przytoczoną cyfrą przeszło 100.000 ludności polskiej, według statystyki niemieckiej, porówna się cyfrę 6492 głosów padłych w Prusach Wschodnich na listy polske w grudniu 1924 r., czy też z cyfrą jeszcze mniejszą 5075 głosów, jakie osiągnięto podczas ostatnich wyborów, zrozumie się, że uzewnętrznienie „woli" ludności polskiej było i jest całkowicie niewspółmierne z jej liczebną, językową siłą, nie mówiąc już o sile etnograficznej.

Nie na tym też terenie spoczywały nadzieje co do rezultatu wyborów. Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, iż teren ten z wielu przyczyn nie dojrzał jeszcze do tego, aby wolę swą w należyty sposób wypowiedzieć. Nadzieje wyborcze wiązano przedewszystkiem z największym etnograficznie basenem ludności polskiej, pozostałej w granicach Rzeszy — ze Śląskiem Opolskim.

I ten teren zdecydował o niepowodzeniu wyborczem. To prawda, że i na Śląsku Opolskim nigdy jeszcze w całej pełni nie uzewnętrzniła się wola ludności polskiej. Z drugiej jednak strony był to ten teren, który przeszedł wstrząs powstańczy i pobudził masy ludu polskiego tej części Śląska do bardziej zdecydowanego deklarowania swego oblicza narodowego. Plebiscyt wykazał na tej części 198.689, a więc około 200.000 głosów, oddanych za Polską. Ze względu na znane zaniedbania, poczynione w czasie akcji plebiscytowej na rdzennie polskich terenach rolniczych, plebiscyt nie oddał zupełnie wiernie stanu ludnościowego Śląska Opolskiego. Przynajmniej 100.000 głosów polskich przepadło w czasie plebiscytu.

Spis ludności w 1925 r., na ogólną ilość mieszkańców opolskiego okręgu wyborczego 1.379.278, wykazał 524.650 ludności polskiej[2]). Niewspółmierność powyższych cyfr w stosunku do rezultatów, osiągniętych podczas akcyj wyborczych, ilustruje wymownie następująca tabelka:

Wybory	lista polska osiągnęła
19.11.1922	51.190
4. 5.1924	49.259
21. 9.1924	36.079
7.12.1924	41.445
20. 5.1928	34.306

Powyższe rezultaty wyborcze ilustrują nietylko niewspółmierność w stosunku do stanu etnograficznego ludności polskiej, lecz stały spadek głosów polskich. Spadek przy ostatnich wyborach właśnie zdecydował o utracie dwuch dotychczasowych mandatów poselskich, posiadanych przez ludność polską w Sejmie pruskim.

Przypatrzmy sę rezultatowi tych wyborów.

Na ogólną liczbę 816.955 uprawnionych do głosowania padło na ten raz tylko 34.306 głosów na listę polską. Uprawnieni do głosowania na terenie prowincji górnośląskiej stanowili w czasie wyborów majowych tylko około 60 % ogółu ludności Śląska Opolskiego. Z tych 60% uprawnionych do głosowania wzięło udział w głosowaniu 70,1%, czyli blisko 30% powstrzymało się od głosowania. Ilość głosów nieważnych w okręgu wyborczym śląskim wynosi 14.930. Z powyższego wynika, że na 816.955 głosów uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborach 575.899. W tej liczbie 14.930 było głosów nieważnych. Powstrzymało się od głosowania 241.056.

Ktokolwiek zna stosunki panujące na terenie Śląska Opolskiego ten wie, iż żywioł niemiecki, dzięki wzmożonej agitacji proniemieckiej, jest tam dostatecznie uświadomiony i że wobec tego w akcji wyborczej niemal w całości bierze czynny udział. Jeżeli weźmie się dalej pod uwagę fakt, iż w ostatniem głosowaniu lista polska posiadała dwa różne numery (do Sejmu — 18, do Parlamentu — 19), zrozumie się z łatwością, iż ta różnorodność numerów, przy stosunkowo słabym poziomie ogólnego rozwoju ludności polskiej była główną przyczyną znacznej ilości unieważnionych głosów i że wobec tego unieważnione głosy— to w przeważającej części głosy polskie.

Z obu powyższych przesłanek wynika wniosek, iż zarówno w liczbie głosów, któ-

[1]) Cyfry powyższe uwzględniają zarówno „jednojęzycznych", jak i „dwujęzycznych". Podział ten, właściwy statystyce pruskiej, zmierza tendencyjnie do stopniowego wykazywania, iż na terenie państwa pruskiego maleje stale liczba ludności o jednym języku ojczystym, a wzrasta natomiast liczba „dwujęzycznych", czyli ludzi o dwuch językach ojczystych: niemieckim i polskim. W myśl tego podziału, według spisu z 1925 r., na terenie rejencji kwidzyńskiej było: jednojęzycznych (mowa ojczysta — polska) — 6337, dwujęzycznych — 6048, razem — 12385, na terenie Warmji (rejencja olsztyńska): jednojęzycznych — 11,635, dwujęzycznych — 13.607, razem — 25.242. Mazurów: jednojęzycznych — 41,375, dwujęzycznych — 23.913, czyli razem 65.288.

[2]) Zarówno „jednojęzycznych", jak „dwujęzycznych".

re choć uprawnione, nie wzięły udziału w głosowaniu (241.056), jak w liczbie głosów unieważnionych (14.930) zdecydowaną większość stanowiły głosy polskie.

Przyglądając się rezultatowi ostatnich wyborów dla innych partyj, działających na terenie Śląska Opolskiego, widzimy, że licząc w stosunku do 1000 głosów, centrum zdobyło 224 w porównaniu do 219 z wyborów 1924, komuniści zdobyli 71 w porównaniu do 65 z 1924 r., socjaliści najwięcej, bo 70 w porównaniu do 36 z 1924 r. I w tych nadwyżkach wspomnianych trzech partyj znajduje się bezwątpienia poważny odsetek głosów polskich, a to zarówno z okręgów rolniczych jak robotniczych. Częściowo też padły one na „Christliche Nat. Bauern und Landvolkspartei" — właściciela ziemskiego Donata, która zdobyła ogółem 6.384 głosów.

Zawzięta walka z żywiołem polskim na tym terenie, prowadzona wszechstronnemi metodami, zrobiła swoje. Lud polski — tak zresztą, jak i podczas poprzednich wyborów — w przeważającej masie bądź powstrzymał się od głosowania, bądź też oddał swe głosy na te stronnictwa, które nie zdradzały jego narodowej indywidualności, głosiły natomiast hasła obrony jego praw religijnych, gospodarczych bądź zawodowych.

Niewychowany w systematycznej pracy narodowej i uświadamiającej, przyczem wciąż jeszcze żyjący pod strachem prześladowań i szykan, lud ten, nie rezygnując bynajmniej ze swego przywiązania do polskości, nie zdobył się jeszcze czynnie na uzewnętrznienie swej woli w akcie wyborczym.

Jedynie długa i żmudna praca organizacyjna — tem żmudniejsza, iż prowadzona w obliczu wroga, zasobnego we wszelkie środki walki — będzie w stanie powstrzymać ten proces stałego spadku głosów polskich.

Dotyczy to wszystkich terenów, graniczących z Polską, na których mieszka od wieków masa etnograficznie polska.

Masę tę trzeba będzie dopiero przerobić na społeczność, świadomą w całości swych dążeń kulturalnych i narodowych. To zadanie stoi przed kierownikami ruchu polskiego w Niemczech.

Z BOLĄCZEK ŚWIATA PRACY

SŁOWA I CZYNY

Wśród wielu kwestyj dnia, składających się na całokształt sytuacji państwowej, sprawa równowagi stosunków kapitału i pracy należy do najważniejszych. Ona to warunkuje w dużym stopniu normalny rozwój gospodarczy kraju, zamykający się dziś w haśle produkcjonizmu, ona stanowi także ważki czynnik stabilizacji politycznej na płaszczyźnie harmonijnego odczuwania interesów państwa przez wszystkie sfery społeczne. W programie rządów pomajowych ta teza równowagi — w związku z całokształtem prac nad konsolidacją państwa — stanowiła zawsze element zasadniczy.

Tymczasem nie brak w ostatnich czasach pewnych, narazie na szczęście lokalnych, przejawów powikłań w tej dziedzinie. Istotą powikłań wydaje się być coraz uchwytniej niezrozumiałe stanowisko kapitału, który jakgdyby nie pojmował, że produkcja jest procesem dwustronnym (kapitał i praca), że praca ma w Polsce opiekę prawa i państwa, że interesy pracy nie mogą być ignorowane. O strajku łódzkim piszemy na innem miejscu. Tu wystarczy tylko stwierdzić, iż obojętne, a chwilami wręcz drażniące stanowisko kapitału łódzkiego w ogromnym stopniu zawiniło w krytycznym rozwoju tamtejszej sytuacji w pierwszych dniach października, wskutek czego strajk zaognił się i rozlał tak szeroko. Nie ulega wątpliwości, że także w głośnym konflikcie warszawskim u Fuchsa kapitał sprowadził zaostrzenie sytuacji, co spowodowało pierwsze w Polsce odwołanie się pracowników do poparcia opinji publicznej przez proklamowanie bojkotu wyrobów tej firmy. Ale i to jeszcze nie wszystko...

Dochodzą nas wieści, iż np. masarze warszawscy szykują lokaut w celu wymuszenia zmiany warunków najmu i płacy swoich pracowników. Poszczególni przedsiębiorcy składają w zarządzie cechu weksle „gwarancyjne", które pod grozą... zdyskontowania mają pełnić rolę kaucyj solidarności lokautowej! Takie „przygotowania" mówią same za siebie i muszą również być jaknajostrzej napiętnowane przez opinję publiczną.

T. zw. sfery gospodarcze mają wiele do zawdzięczenia rządom pomajowym. Trwałość waluty, uporządkowany budżet, spotęgowanie kredytów wytwórczych i eksportowych, samorząd gospodarczy i t. d. — oto, co te rządy przyniosły dla gospodarstwa narodowego. Przedstawiciele kapitału niejednokrotnie wyrażali swoje zadowolenie z postępującej konsolidacji państwowej i oświadczali swoją lojalność wobec rządu.

Te deklamacje nie wystarczą! Gdyby nadal miały zachodzić objawy, dowodzące, że kapitał nie docenia wagi spokoju społecznego, że *usiłuje naruszyć i tak niestałą równowagę sił* w procesach wytwórczych, że hamuje naturalne tendencje pracy do wzmożenia swego udziału w podziale dochodu społecznego — wówczas trzeba byłoby w całej rozciągłości rozważyć zapytanie, czy kapitał jest lojalnym wobec państwa? Obóz odrodzonej demokracji polskiej, skupiający się dziś pod sztandarami sanacji państwa, potrafi analizy tej dokonać i potrafi z analizy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje...

Z. Oski

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

„PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY"

Ostatni zeszyt „*Przeglądu Współczesnego*", tego najpoważniejszego czasopisma polskiego, jest poniekąd symptomatyczny.

Z treści prac w nim zawartych możnaby dojść do wniosku, że w poszukiwaniu nowych wartości, w rewizji dotychczasowych stanowisk, część społeczeństwa polskiego, czy też jego elita, zwraca się do dziedziny, która do niedawną była niemal wyklęta, a w każdym razie starannie i tendencyjnie przemilczana — do dziedziny zagadnień religijnych.

Już naczelny artykuł prof. Wł. L. Jaworskiego, poświęcony rozważaniom konstytucyjnym, który następnie wszedł jako rozdział wstępny książki, zawierającej opracowanie projektu nowej konstytucji i który w tym kontekście będzie szczegółowo omówiony na łamach „Przełomu" — wysuwa jako podstawowy punkt przyszłej Konstytucji zasadę, że Prezydent Rzeczypospolitej „wykonywa swą władzę na zasadach moralności Chrystusowej".

Przepis powyższy wprowadza w sposób kategoryczny i imperatywny (a nie deklamacyjny) pojęcie „moralności Chrystusowej", jako czynnik pierwszorzędnej wagi w życiu narodu i państwa. Stanowisko to może być uważane jako niezwykle śmiały krok, gdyż wprowadza koncepcję starannie przeważnie unikaną w konstrukcjach uczonych prawników.

Rozważania prof. Jaworskiego nabierają szczególnego jednak znaczenia w zestawieniu z dalszemi pracami zawartemi w omawianym zeszycie.

Widzimy więc na dalszym planie początek dłuższej rozprawki W. Borowego o „ostatnich pismach religijnych Chestertona", a więc znów pracę poświęconą omówieniu poglądu na świat jednego z czołowych przedstawicieli współczesnej świeckiej myśli katolickiej, oraz studjum prof. Wędkiewicza p. n. „Ideały franciszkańskie a kryzys t. zw. kultury zachodniej".

Artykuł ten, starając się rozwiązać jedno z najbardziej emocjonujących zagadnień współczesnych—zagadnienie kultury—według zasad franciszkańskich nadaje, w zestawieniu z wyżej wzmiankowanemi pracami, zeszytowi charakter, który musi uderzyć czytelnika, jako objaw zwrócenia polskiej myśli społecznej i politycznej w kierunku mało dotychczas w sferach t. zw. inteligencji popularnym i dlatego studjum prof. Wędkiewicza winno być szerzej nieco uwzględnione.

Prof. Wędkiewicz przedewszystkiem stwierdza istnienie obecnego kryzysu kultury już przed wojną. W ostatnich zaś czasach zaostrzył się on do rozmiarów katastrofalnych.

Kryzys — zdaniem autora, popartem bogatą literaturą przytoczoną w przypisach — rozpoczął się z chwilą bankructwa scientyzmu, przyczem zostały podkreślone formy religijne, które kryzys przybrał.

„Zawaliły się — powiada autor — przesłanki, o które człowiek zaczepił rozumowania naukowe, wzgardziwszy dogmatami tradycyjnej wiary".

Za tem bankructwem nastąpiło zlikwidowanie wszelkich autorytetów, nastąpił relatywizm, który objął naukę i „codzienne życie".

Jednocześnie zawrotny rozwój kapitalizmu i, że się tak wyrazimy, materjalizmu praktycznego, odbywający się w myśl tanich haseł „filozofji" amerykańskiej o intensyfikacji życia, nadał niebywałą dotychczas ostrość zagadnieniu socjalnemu.

Zobrazowawszy w ten sposób przyczyny kryzysu, prof. Wędkiewicz widzi jedyny ratunek w „społecznem zorganizowaniu kultury", co ma jej „stan obecny i dalszy jej rozwój zabezpieczyć przed nagłem runięciem w nicość."

Losy kultury zachodniej mogą rozwijać się w dwuch kierunkach: Jedna wiedzie do przejaskrawienia walki klas i albo do ujarzmienia proletarjatu przez burżuazję, która uświadomi sobie wyższość myślową i materjalną i wykorzysta kapitał pozostający w jej posiadaniu do ostatecznego zwycięstwa nad rzeszą ubogich duchem, albo dyktatury proletarjatu i pogromu dzisiejszych mistrzów kultury.

Druga droga prowadzi do zainteresowania najszerszych kręgów społeczeństwa kulturą, ale aby ten cel osiągnąć należy przełamać nastawienie materjalistyczne intelektualistów, trzeba „ożywić religijne źródła kulturalnej twórczości".

To też w poszukiwaniu leków na chorobowy stan, w jakim znajduje się świat powojenny, coraz częściej powraca na widownię przekonanie, że bez uzdrowienia podstaw życia intelektualnego, bez powrotu do jakieś wiary, bez religijnego i moralnego odrodzenia nie można marzyć o odrodzeniu ludzkości. „Religijnej odnowy—powiada autor—poszukuje się dzisiaj gorączkowo w najrozmaitszych stronach świata, u przeróżnych źródeł".

W poszukiwaniach tych autor wskazuje na niewyzyskane źródło — na etykę Chrystusową, która bądź co bądź stanowi nieusuwalny, jak dotychczas, składnik t. zw. „kultury zachodniej", którą, jak to wyżej wspomnieliśmy, prof. Jaworski pragnie wprowadzić, jako zasadę do przyszłej konstytucji polskiej.

I tu, autor artykułu, wpatrzony w pełną nieprzepartego uroku postać św. Franciszka, ujętego zresztą głęboko, jako reformatora religijnego i społecznego, wysuwa ideały franciszkańskie, mogące, zdaniem jego, stać się podwalinami kultury zachodnio-europejskiej.

„Umiłowanie ubóstwa", jako przeciwwaga zwyrodniałej kultury, której treścią staje się „pogoń za złotem", ma się stać jej kamieniem węgielnym.

„Wróciły czasy — powiada prof. Wędkiewicz—gdy ubóstwo św. Franciszka nabiera cech istotnej aktualności, a mądrze stosowana miłość bliźniego narzuca się jako jedyny środek ratunku".

Jednakże wydaje nam się, że autor, chociaż w ostatnim rozdziale „kościół katolicki a kryzys kultury" uznaje go za czynnik mogący współdziałać w uzdrowieniu kryzysu, — to wysunięcie wyłącznie „ideałów franciszkańskich" i kultu ubóstwa jako jedynego ratunku, jest zubożeniem, czy też zwężeniem znaczenia ideologji chrześcijańsko-katolickiej, której franciszkanizm jest tylko jednym z przejawów.

A. O.

MANIFESTACJA STOLICY PRZECIWKO PREZ. HINDENBURGOWI

Akcja przeciwka wystąpieniu Hindenburga na Śląsku Opolskim i jego oświadczeniu, że polityka locarneńska nie da korzyści Niemcom i że Niemcy nigdy utraty Górnego Śląska przeboleć nie będą mogły, zatacza coraz szersze kręgi.

W sali „Colosseum" zebrało się na wezwanie Z. O. K. Z. 4000 osób. Wiec zagaił p. dr. Wacław Stefański, który po wygłoszeniu przemówienia zaproponował na przewodniczącego p. sędziego Wilczyńskiego, w nieobecności p. Rajmunda Jaworowskiego, który z powodu nagłych przeszkód — z ramienia Rady Miejskiej przewodniczyć nie mógł. Do prezydjum zaproszono przedstawicieli 30 organizacyj współorganizujących wiec. Między innemi słyszeliśmy nazwiska pp.: radcy Bochenka, Heinricha, Stefana Lenartowicza, Stanisława Libickiego, Machlejda, mec. Paschalskiego, posła Srockiego, d-ra Stefańskiego, Stefana Szwedowskiego i innych.

Kolejno zabierali głos mówcy: pp. Szurlej, Machlejd, Rudkiewicz, Heinrich.

P. sędzia Wilczyński odczytał w końcu wiecu następującą rezolucję z ramienia Związku Obrony Kresów Zachodnich:

„Zebrani na wiecu protestacyjnym Stolicy dnia 7-go października w sali kina „Colosseum", wyrażają jaknajenergiczniejszy protest przeciwko ostatnim wystąpienoim antypolskim Prezydenta Rzeszy z okazji jego pobytu na Śląsku, a w szczególności przeciwko mowie, wygłoszonej dnia 18-go września w Opolu. W zapewnieniu Prezydenta Hindenburga, że naród niemiecki nigdy nie zrozumie przyznania większej części G. Śląska Polsce i rozdarcia okręgu przemysłowego na dwoje, oraz w oświadczeniu końcowem, że tego, co „oderwano od Niemiec", nie można zapomnieć, ani przeboleć, wiec musi się dopatrzeć świadomej i ukrytej groźby pod adresem Państwa Polskiego.

Traktat pokoju pozostawił poza granicami Państwa Polskiego w obrębie Rzeszy Niemieckiej cały Śląsk Opolski, pogranicze Poznańskiego i Pomorza, Warmję i Mazury, tereny zamieszkałe przez 800.000 tubylczej ludności polskiej. Mimo niewątpliwych i słusznych swych pretensyj do tych terenów Polska, lojalna wobec wziętych na siebie zobowiązań międzynarodowych, dbała o utrzymanie pokoju europejskiego, po te ziemie rąk nie wyciągała.

Wobec jawnych gróźb jednak ze strony czynników niemieckich zebrani wzywają Rząd Polski, aby przeciwstawił się wszelkim zakusom na naszą granicę zachodnią i wystąpił z całą stanowczością przeciwko atakom niemieckim, których dalsze trwanie musi doprowadzić do zakłócenia pokoju powszechnego.

Zebrani przyrzekają Rządowi, że w obronie całości Rzplitej nie będą szczędzili siły i mienia, a w razie potrzeby podatku krwi.

Zebrani ślubują nieść pomoc materjalną i moralną rodakom z za kordonu, jako tym, którzy będąc ostoją polskości na zachodnich rubieżach są narażeni na ciągłe prześladowania niemieckie i wynarodowienie.

Zebrani zobowiązują się dostarczyć stałej pomocy materjalnej przedewszystkiem na utrzymanie szkolnictwa polskiego w Niemczech, które na tamtym terenie ścigane jest jak pospolite przestępstwo. Wzywa się wszystkich obywateli Rzplitej oraz instytucje społeczne, oświatowe i gospodarcze do wytężonej pracy na wszystkich polach, by w razie niebezpieczeństwa, które ze strony niemieckiej stale nam grozi, móc w sposób godny naszym tradycjom historycznym na każdem polu odpowiedzieć".

Uchwałę jednomyślnie przyjęto.

Wobec przedłużenia się wiecu do godziny 14.30 projektowany pochód na Mogiłę Nieznanego Żołnierza nie mógł się odbyć.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 800.—
1 strona zwykle	„ 600.—
1/2 „	„ 320.—
1/4 „	„ 175.—
1/8 „	„ 90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 18—
Półrocznie	„ 6—
Kwartalnie	„ 4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Druk „Kadra", Długa 50, tel. 186-30.